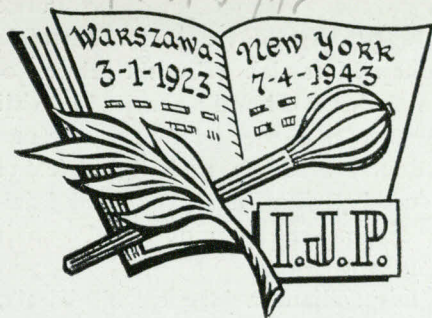


V-14949/17



INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W AMERYCE

POŚWIĘCONY BADANIU NAJNOWSZEJ HISTORJI POLSKI

289 Fourth Avenue — New York 10, N. Y. — GRamercy 5-6766

Henryk Korab-Janiewicz - prezes
ROK XVII, BIULETYN Nr. 2

Generał Wincenty Kowalski - dyrektor

Dr. Jan Fryling - redaktor

MAJ, 1960

Treść: I. Wstęp. II. Tło Polityczne Misji Generała Weyganda do Polski w 1920 r. III. Gen. Weygand o Bitwie Warszawskiej. IV. Notatka o wyniku badań aktów bitwy Warszawskiej

ROLA PIŁSUDSKIEGO I WEYGANDA W BITWIE WARSZAWSKIEJ. 1920 ROKU

I WSTĘP

Dnia 12 maja b. r. mija dwadzieścia-pięć lat od zgonu Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Wojsk Polskich w czasie wojny polsko-sowieckiej w 1920 roku. Mineło już lat 40 od tego dziejowego dramatu, którego bohaterem był Józef Piłsudski. W ciągu tego czasu prace naukowo-historyczne potwierdziły prawdę o bitwie warszawskiej.

Wygrana przez Józefa Piłsudskiego "18-ta Bitwa Świata" manewrem nad Wisłą stała się klasycznym przykładem historycznym dla wykładów i ćwiczeń w wyższych szkołach wojennych i akademiach sztabów generalnych w całym świecie.

Losy wojny polsko-sowieckiej rostrzygnęły się w historycznej bitwie pod Warszawą w której wojska polskie w myśl planu Piłsudskiego i pod jego osobistym dowództwem dokonały decydującego kontruderzenia na wojska nieprzyjaciela idącego na stolicę Polski. Szereg wiarygodnych i autorytatywnych świadków potwierdził po tej bitwie fakt że Piłsudski był autorem manewru, który uratował od zalewu bolszewickiego na lat dwadzieścia nie tylko Polskę ale także i Europę. Potwierdził to kilkakrotnie generał Weygand a także lord d'Abernon. Na temat bitwy warszawskiej ukazała się już dość obszerna literatura fachowa w języku polskim, francuskim i angielskim.

Wbrew jednak tej oczywistej prawdzie historycznej rozprzestrzeniła się legenda jakoby to generał Weygand uratował wtedy Polskę przed bolszewikami i jako by to on a nie Piłsudski był autorem koncepcji bitwy warszawskiej. Legenda ta zrodziła się na tle sporów wewnętrzno-politycznych w Polsce gdzie stronnictwa prawicy zwalczały zacięcie Piłsudskiego i podjęły wielką akcję propagandową przypisującą zasługi Piłsudskiego Weygandowi. Akcja ta znalazła

również dogodny klimat polityczny we Francji. W rezultacie — wbrew opinii historyków fachowców wojskowych — legenda o decydującej rzekomo roli generała Weyganda przedostała się do szeregu ogólnych opracowań historycznych.

Ostatnio zaś sprawa nabrała nowej aktualności wobec wydania pamiętników Generała Weyganda. W pamiętnikach tych generał Weygand ujął swoją rolę inaczej niż w poprzednich oświadczeniach. Tak iż można jego wypowiedzi uznać za częściowe przy najmniej potwierdzenie fałszywej legendy o roli jaką odegrał. Pisze on mianowicie w swoich pamiętnikach że ogólna idea manewru pod Warszawą narzuciła się zarówno jemu jak i polskiemu naczelnemu wodzowi Piłsudskiemu oraz polskiemu szefowi sztabu generałowi Rozwadowskiemu. Polegała ona jak wiadomo na zatrzymaniu ofensywy sowieckiej i kontrataku polskim z południa w kierunku północnym. Dalej pisze Weygand że istniały natomiast różnice jeśli chodzi o samo przeprowadzenie operacji i że w tej sprawie uznał wyższość planu Piłsudskiego nad tym który on sam brał w rachubę.

Ponieważ te wypowiedzi generała Weygand mogą w pewnym stopniu na nowo wzbudzić wątpliwości co do autorstwa manewru pod Warszawą, Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, poświęcony badaniu najnowszej historii Polski, podjął zadanie ostatecznego wyjaśnienia tej sprawy.

W tym celu Instytut zwrócił się o wypowiedź do generała Kazimierza Sosnkowskiego, który w czasie bitwy warszawskiej pełnił funkcje ministra spraw wojskowych i brał udział w naradach sztabowych z generałem Weygandem i polskim szefem sztabu generałem Rozwadowskim, oraz do polskiego historyka profesora Tytusa Komarnickiego. Wreszcie przeprowadzono raz jeszcze studia aktów polskiego sztabu generalnego z czasów bitwy warszawskiej, znajdujących się w archiwum Instytutu w Nowym Jorku.

Poniżej podajemy wypowiedź generała Sosnkowskiego poprzedzoną ogólnym artykułem profesora Komarnickiego i popartą wynikami badania aktów sztabowych bitwy warszawskiej.

TYTUS KOMARNICKI

II. TŁO POLITYCZNE MISJI GENERAŁA WEGANDA DO POLSKI W 1920 r.

Generał Sosnkowski, najbardziej napewno do tego powołany, z racji swych odpowiedzialnych funkcji w 1920 r. na wysokim stanowisku w Rządzie R. P. i w Radzie Obrony Państwa, daje w swym artykule, w formie jaknajbardziej kurtuazyjnej, sprawiedliwą ocenę roli, jaką odegrał generał Weygand w Warszawie w roku 1920, w charakterze doradcy Naczelnego Dowództwa Wojskowego Polskiego. Pozostaje mi ocena politycznego tła jego ówczesnej misji, bo ma ono niepoślednie znaczenie dla zrozumienia polityki państw zachodnich w tym okresie w stosunku do zagadnień Europy Wschodniej.

Pamiętniki Generała Weyganda (Tom II, *Mirages et Realite*, Paris, Flammarion, 1957) potwierdzają, to co już wiemy z opublikowanych dokumentów dyplomatycznych, że Mocarstwa Zachodnie nie tylko nie miały żadnego programu w sprawach wschodniej Europy, ale zupełnie fałszywie oceniały ówczesną sytuację, wynikłą z rozpaczliwych zmagających odosobnionej Polski o ustalenie takiego porządku politycznego na Wschodzie Europy, który byłby w stanie zapewnić trwałą i sprawiedliwy pokój. Państwa Zachodnie, zaabsorbowane swą własną sytuacją wewnętrzną i trudnościami gospodarczymi, wynikającymi z długotrwałej wojny, niechętnie spoglądały na wszelką inicjatywę Polski w tym zakresie, przypisując ją jakiejś megalomanji i tendencjom imperialistycznym. W okresie załamania się ofensywy polskiej w czerwcu 1920 r. ofensywy, której wojskowym celem było uprzedzenie przygotowującej się ofensywy sowieckiej, na Zachodzie przeważała opinja (nie bez współdziałania niechętnych Piłsudskiemu stronnictw pravicowych polskich), że sytuacja, jaka się wówczas wytworzyła była jedynie wynikiem błędów politycznych i wojskowych ówczesnego Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

Generał Weygand był wojskowym członkiem misji alianckiej do Polski, w której przeważający głos mieli dyplomaci. Wysłanie tej misji miało być "najlepszym środkiem pomocy dla Polski", pomocy, w pierwszym rzędzie dyplomatycznej, przy negocjowaniu rozejmu między Polską a Sowiecami.

Ani bezpośredniej pomocy wojskowej przez przysłanie kilku dywizji alianckich, ani pomocy materiałowej przed decydującą bitwą, ani otwarcia dróg tranzytowych do Polski, przez Gdańsk w pierwszym rzędzie, misja ta Polsce nie była w stanie udzielić. Zrozumiałe jest zatem rozgoryczenie Piłsudskiego, w pierwszej rozmowie z generałem Weygandem zaraz po jego przyjeździe do Warszawy, kiedy na zapyta-

nie Marszałka, ile dywizji alianci gotowi są Polsce przysłać, Weygand był zmuszony, z całą otwartością, stwierdzić, że żadnej. Marszałek Piłsudski zakwestjonował wówczas z miejsca celowość przyjazdu misji alianckiej do Warszawy. Również i żadna pomoc materiałowa, jak to dobrze wiadomo, nie była udzielona przed bitwą warszawską, co generał Weygand lojalnie potwierdza ("ce concours parvint aux Polonais apres la victoire").

Pomoc, jaką misja aliancka jako całość okazała, nie była więc pomocą wojskową. Można więc mówić tylko o indywidualnym wkładzie generała Weyganda, człowieka wielkiej wiedzy i doświadczenia wojskowego, niewątpliwie ożywionego jaknajlepszymi uczuciami dla Polski, ale nie znającego dostatecznie ani warunków w jakich toczyły się boje polsko-sowieckie, tak odmiennych od wojny na froncie stałym na Zachodzie, ani innych istotnych elementów, na jakie składała się ówczesna sytuacja wojskowa i polityczna Polski (jako przykład przytoczmy opinię generała Weyganda na stronie 88, gdzie pisze on, tak jakby nie wiedział, że armia polska musiała tworzyć się w ogniu walki, w obliczu przeciwnika, przygotowującego się do decydującego natarcia: "Przed zaangażowaniem się w walce na takiej przestrzeni, z armją o pośledniej wartości, Polska winna była ukonstytuować solidną bazę wyjściową, zakończając organizację armji i odtwarzając swoją jedność moralną, zdezorjentowaną po przeszło stuleciu niewoli pod różnymi panami" Ale sprawa indywidualnego wkładu generała Weyganda do planów operacyjnych i do dowodzenia zostaje w jaknajbardziej kompetentny sposób omówiona przez generała Sosnkowskiego i nie będziemy się nią zajmowali na tym miejscu.

Reasumując można stwierdzić, że słuszne były słowa ówczesnego ministra spraw zagranicznych R. P. Sapięhy, kiedy po zwycięstwie nad Wisłą depeszerował do placówek dyplomatycznych w dniu 23 sierpnia 1920 r:

"Można uważać zwycięstwo pod Warszawą za definitywne. Armja bolszewicka nie stawia już poważnego oporu. Co dzień dziesiątki tysięcy jeńców . . .

Proszę wyzyskać moment że Polska obroniła się nim Alianci pośpieszyli z pomocą, gdyż dotąd nie otrzymaliśmy żadnej konkretnej pomocy, oprócz wydatnego moralnego poparcia Francji, która swym lojalnym stanowiskiem utrzymała w szachu Niemcy".

Ale i polityczne przesłanki, na jakich miała opierać się akcja w Polsce Misji Dyplomatyczno-Wojskowej Aliantów, której członkiem był generał Weygand okazały się zupełnie fałszywe, co zresztą generał Weygand lojalnie stwierdza. Misja miała, jak to już wspomnieliśmy, współdziałać w zawieraniu rozejmu z Sowiecami, tymczasem okazało się że dopóki wojska sowieckie posuwały się naprzód, rząd sowiecki robił wszystko, aby nie dopuścić do zawarcia rozejmu ("les instructions ne parlaient que d'armistice alors qu'en fait la bataille continuait") Alianci

wychodzili z fałszywego założenia (do czego nie mało przyczyniała się działalność opozycyjnej prawicy polskiej) że nacisk trzeba wywierać przede wszystkim na Polskę, aby ją skłonić do przyjęcia tego, co uważano podówczas, zwłaszcza w Anglii, za "rozsądne" warunki rozejmu. W zamian za niedostarczoną jeszcze pomoc wojskową i za problematyczną, bo nie popartą żadnymi środkami presji w stosunku do Sowieców, pomoc dyplomatyczną, alianci domagali się zupełnej uległości Polski, całkowitego podporządkowania się dyrektywom Rady Najwyższej (vide instrukcje francuskie z dnia 21 lipca, przytoczone w pamiętnikach generała Weyganda: "Dans le cas ou le Gouvernement polonais se preterait en toute confiance et bonne foi a suivre la politique qui lui est tracee").

W związku z tym generał Weygand uważał za swe zadanie przede wszystkim odsunięcie Marszałka Piłsudskiego od Naczelnego Dowództwa i spowodowanie nominacji na Naczelnego Wodza generała polskiego, który byłby gotów wykonywać rozkazy i iść za radami alianckiego Sefa Sztabu ("un general ayant du prestige et une grande energie, decide a faire executer les ordres et a suivre les conseils d'un Chef d'Etat Major allie").

Należy oddać hołd szczerości generała Weyganda, gdy wogóle wspomina że nosił się z takimi zamiarami, z których, jak wiadomo, nic nie wyszło. Rozumiemy jednak że musiał być rozczarowany, gdy po rozejrzeniu się w sytuacji na miejscu i w świetle rad oddanego Piłsudskiemu generała Henrysa, notabene wyższego rangą od generała Weyganda, musiał zadowolić się o wiele skromniejszą rolą, a przede wszystkim wyrzec się wszelkiej interwencji w zagadnienia organizacji naczelných władz w Polsce. Pchała go do tego zaślepiona nienawiścią do Piłsudskiego prawica polska. Weygand zrozumiał na miejscu że sytuacji wewnętrznej Polski nie należy oceniać pod kątem widzenia walk grup partyjnych, gdyż decydującą dla postawy moralnej narodu była zjednoczona wola szerokich mas, dalekich od gier partyjnych, a gotowych do poniesienia największych ofiar w obronie zagrożonej niepodległości. Generał Weygand miał wielką zasługę że w rozgrywki wewnętrzne nie dał się wciągnąć, ale nie to przecież decydowało o scementowaniu woli narodu.

Generał Weygand kładzie w samej rzeczy duży nacisk na wpływ misji aljanckiej na "morale" narodu polskiego, który już z samego faktu obecności jej w Warszawie miał wyciągnąć wnioski że Polska wyszła ze stanu izolacji, w jaki ją rzekomo wtrąciła fałszywa polityka Piłsudskiego. Generał Weygand jadąc do Polski rozmyślał nad koniecznością utworzenia w Polsce rządu jedności narodowej i zamierzał w tym kierunku energicznie działać. Ale i tu czekała go niespodzianka, bo tego rodzaju rząd powstał już przed jego przyjazdem pod naciskiem faktów a nie jakiejś interwencji zewnętrznej. Odnosi się pozatym

wrażenie że sposobu przedstawiania sytuacji wewnętrznej Polski przez generała Weyganda, że miał on przede wszystkim do czynienia z politykami prawicowcami, którzy zapewne szukali skwapliwie z nim kontaktów (choć i tu pamięć generała czasami zawodzi np. Paderewski nie był galicjaninem ani nie należał do Narodowej Demokracji). A przecież może ważniejsze były kontakty z przedstawicielami partji chłopskich i robotniczych (Witos-Thugutt-Daszyński), które w owym okresie łączyły za Piłsudskim i których postawa decydowała o postawie mas i szeregu żołnierza.

Generał Weygand podkreśla że dzięki zwycięstwu polskiemu świat zaciągnął dług wdzięczności wobec Polski ponieważ Europa na całe 20 lat została ochroniona od czerwonego zalewu. Nie wiem jednak czy dziś zdaje sobie sprawę z tego, że gdyby Polska w owym czasie złożyła bez zastrzeżeń swoje losy w ręce aliantów i ograniczyła swe cele wojenne do prowizorycznej granicy nakreślonej w Deklaracji Rady Najwyższej z dnia 8 grudnia 1919 roku, a powtórzonych w depeście Lorda Curzona do Czicherina z dnia 11 lipca 1920 r., a więc będącej wytyczną polityki Wielkich Mocarstw Zachodnich a nie tylko W. Brytanii, to Polska nie posiadała by warunków, podobnie tak jak dzisiaj, do tego aby być naprawdę niepodległym państwem i nieuchronnie w krótkim przeciągu czasu musiałaby stać się satelitą sowieckim, albo zgoła być wcielona do Związku Sowieckiego. Czyż można spotkać się z większym i bardziej złośliwym zniekształceniem rzeczywistości, jak twierdzenie Lloyda George'a na Konferencji w Spa, przytoczone bez komentarza przez generała Weyganda: "Polska winna porzucić politykę imperialistyczną i aneksjonistyczną. Należy móc powiedzieć parlamentowi brytyjskiemu: Litwini, Rusini, Czesi są wolni". Pomijam już Czechow skoro aliantom dobrze było wiadomo że części Śląska Cieszyńskiego zajęte zbrojnie przez Czechów miały większość i to bardzo znaczną ludności polskiej, ale twierdzić że gdyby Polska wycofała się na tak zwaną linię Curzona to Litwini i Ukraińcy staliby się wolni, jest tragicznym zniekształceniem rzeczywistości. Wszak drogę zapłacił naród ukraiński, bo w swej biologicznej substancji, za to że program wyzwolenia Ukrainy nakreślony przez Piłsudskiego nie mógł być zrealizowany. Czy Litwa jak również inne państwa bałtyckie mogłyby na chwilę pozostać wolne gdyby Polska ograniczyła swe cele wojenne do linii Curzona? Wypadki roku 1939 dają na to wymowną odpowiedź.

Niestety, nie znajdziemy nigdzie w pamiętnikach generała Weyganda zrozumienia dla wielkości stawki politycznej o którą chodziło w wojnie polsko-sowieckiej. Wyjaśnienia tego należy szukać poza pamiętnikami, w ówczesnej polityce rządu francuskiego, który nie chciał się pogodzić z myślą że dawna Rosja nie da się odbudować i który, popierając z jednej strony Polskę, z drugiej uznawał rząd generała

Wrangla jako prawowitego dziedzica idei państwowej rosyjskiej. Bawiąc jeszcze w Warszawie generał Weygand udzielił wywiadu korespondentowi "Le Temps" w którym wyraził się bardzo optymistycznie na temat Wrangla. "Nie możemy pomijać ważnego i pomyslnego czynnika" — mówił generał Weygand — "ostrożony, rozsądny i szczęśliwy wódz, Wrangel kontynuuje swoją akcję. Ma on pod swemi rozkazami dobrze zdyscyplinowane i zaprawione w bojach siły oraz materiał wojskowy". Jak wiadomo w kilka dni po rozejmie polsko-sowieckim armja tego "szczęśliwego" wodza poszła w rozsypkę.

Rozumiemy dobrze iluzie, któremi karmiła się polityka francuska tego okresu—za bardzo ciężka nad nią przeszłość—ale wydaje się nam że po 40 latach doświadczeń generał Weygand mógł być zdobyć się na zasadniczą rewizję swych poglądów na zagadnienia wschodnio-europejskie, mógł być zdobyć się na bardziej obiektywną ocenę tego dramatu dziejowego, który przed jego oczami rozgrywał się w roku 1920 nad Wisłą i nad Niemnem.

TYTUS KOMARNICKI

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

III. GEN. WEYGAND O BITWIE WARSZAWSKIEJ

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem urywki pamiętników gen. Weyganda, poświęcony bitwie warszawskiej. Jako minister wojny, członek Rady Obrony Państwa i, rzec mogę, jeden z najbliższych współpracowników marszałka Piłsudskiego, stałem niedaleko wydarzeń, które w całości złożyły się na wielki dramat dziejowy, nazwany przez lorda d'Abernona jedną z bitew rozstrzygających o losach świata.

Moja rola polegała głównie na dostarczaniu środków do bitwy, a więc uzupełnień i nowych, pośpiesznie formowanych oddziałów, na zaopatrywaniu wojsk w sprzęt wojenny i w amunicję, wreszcie na utrzymaniu porządku i dyscypliny na zapleczu frontu polskiego. Zbyteczne dodawać że armje polskie odczuwały silną potrzebę uzupełnienia stanów, mocno wyszczerbionych w toku licznych bojów i podczas odwrotu z nad rzeki Auty, odległej od linii Wisły o 400 z górą km.

W pracach operacyjnych nad bitwą warszawską bezpośredniego udziału nie brałem, stykając się z nimi raczej od wypadku do wypadku, w miarę potrzeby. Byłem jednak stale informowany o ich przebiegu oraz o rozwoju zdarzeń na frontach, a charakter mych zadań wymagał ciągłego kontaktu z naczelnym wodzem, marszałkiem Piłsudskim, z jego ówczesnym szefem sztabu gen. Rozwadowskim, oraz z przybyłym z Francji gen. Weygandem. Z tymi dwoma generałami odbywałem w okresie poprzedzającym bitwę codzienne narady w trójkę.

Wszystko to daje mi pewne prawo zabrać głos w sprawie wspomnianego urywka pamiętników gen. Weyganda celem dorzucenia kilku uwag, a także

(chcę być szczerzy) celem sprostowania niektórych wypowiedzi pamiętników; mam zwłaszcza na myśli pewne ustępy, które są dla mnie niecałkiem jasne a nadto wydają mi się niezupełnie zgodne ze znaną mi oddawna postawą gen. Weyganda. Uchyłał on stale od siebie laury zwycięzcy, w jaki przystroić go chciała bądź domowa intryga niektórych polskich polityków, bądź gorliwość jego własnych rodaków, chcących kosztem Polski mnożyć chwałę wojenną Francji (jak-gdyby Francji to było potrzebne).

Mam też obowiązek moralny dbać o to by nie doznała uszczerbku prawda o polskim wodzu, któremu ojczyzna moja zawdzięcza jedno z największych zwycięstw w jej dziejach a świat cały uchronienie Europy przed czerwonym zalewem.

Niestety, triumfu Polski z r. 1920 Zachód nie wyzyskał, czego skutki są już dzisiaj aż nadto jasne. Rozumie to dobrze gen. Weygand, to też, oceniając wyniki polityczne bitwy warszawskiej, pisze: "Nie wydaje się przesadne powiedzieć że groźba wobec której Zachód z konieczności staje dzisiaj została opóźniona o lat dwadzieścia; świat zaciągnął wielki dług wdzięczności wobec Polski".

Można do tych słusznych słów dorzucić następującą uwagę. Gdyby w r. 1920 państwa Zachodu były w stanie zdobyć się na mocną, pozbawioną wszelkiej połowiczności decyzję, aby przystąpić do rozwiązania całości zagadnienia rosyjskiego na podstawach demokratycznych, w oparciu na zasadzie wolności ludów, na ich prawie stanowienia o sobie, świat mógłby już wówczas uwolniony od zmory sowieckiego imperializmu. Po klęsce armii sowieckich mocarstwa zachodnie łącznie ze zwycięską Polską mogłyby ustalić w Rosji słuszny porządek rzeczy, a więc dokonać dzieła, które okazało się dla nich zbyt trudne bez Polski, a dla Polski bez nich. W sytuacji ówczesnej siły wojskowe i środki materialne, potrzebne jako udział Zachodu do osiągnięcia tego celu, były stosunkowo nikłe; niezbędna natomiast była mocna wola Zachodu wzięcia na swe barki dużej politycznej odpowiedzialności.

Gen. Weygand był człowiekiem prawym i szlachetnym; swych powszechnie znanych uczuć dla Polski dowiódł on czynami, które naród nasz zachowuje w wiernej i wdzięcznej pamięci. Co do mnie, chciałbym ponadto powiedzieć że podczas dramatycznych dni, przeżytych wspólnie z gen. Weygandem w Warszawie i podczas późniejszych moich z nim kontaktów w Paryżu byłem ujęty jego pociągającą i budzącą głęboki szacunek osobowością. Chyba nie będzie on miał nic przeciw temu bym stwierdził tutaj że stosunki między nami były zawsze lojalne, serdeczne, pragnąłbym rzec—przyjacielskie. Stąd pozwolę sobie na całkowitą otwartość w refleksjach, jakie mi się nasunęły przy czytaniu w jego opisie bitwy warszawskiej ustępów poświęconych roli marszałka Piłsudskiego jako naczelnego wodza.

Trafna i ścisła jest ocena gen. Weyganda gdy pisze że marszałek Piłsudski "w ciągu trzech dni spędzonych pośród swych wojsk zelektryzował je"; że "potrafił on przelać ze swej duszy w dusze kombatanów swoją ufność i swoją wolę triumfalnego pokonania wszelkich trudności"; że "nikt poza nim nie mógł się o to pokusić". Nic też nie można dodać do słów autora pamiętników, gdy nieco dalej mówi że "wyzyskanie powodzenia było prowadzone mistrzowską ręką, diabelskim rozpędem i z namiętą energią przez marszałka Piłsudskiego, który nie dał zaskoczonemu nieprzyjacielowi ochłonąć i na miejscu go unicestwić".

Wielkiej przenikliwości gen. Weyganda dowodzi jego sąd o wewnętrznych stosunkach politycznych w Polsce w r. 1920. Pisze on wymownie o tym, jak pragnął uniknąć "przesadnej oceny własnej roli, którą namiętności polityczne usiłowały wyolbrzymić ku krzywdzie naczelnego wodza" i którą "intrygi ówczesnych polskich stronnictw opozycyjnych chciały wyzyskać przeciwko Naczelnikowi Państwa".

Nie bez uczucia pewnego zakłopotania przechodzę z kolei do zastrzeżeń, jakie nasunęła mi lektura wspomnień gen. Weyganda.

Dowodzi on, że "z punktu widzenia wojskowego zwycięstwo w bitwie warszawskiej było wynikiem słusznej i prostej koncepcji ogólnej wyższego dowództwa polskiego". Uderza mnie bezosobowe ujęcie powyższego zdania. Trudno mi jest oprzeć się wrażeniu, że mówiąc o pracy koncepcyjnej i o planowaniu operacyjnym, gen. Weygand jak gdyby zważa rolę marszałka Piłsudskiego. Wrażenie to potęguje się przy analizie innego ustępu, który wydaje mi się tak istotny że przytaczam go w całości.

"W dziedzinie operacji wojennych należy różnicować koncepcje planu bitwy od jego wykonania. Istotą koncepcji, myślą manewru było zatrzymanie na pozycji stałej naporu rosyjskiego, połączone z przeciwdzierzeniem wychodzącym z prawego skrzydła obrony i wymierzonym w ogólnym kierunku północnym, w skrzydło ofensywy przeciwnika. Owa myśl manewru ze względu na swą prostotę i możliwości realizacyjne narzuciła się od początku mnie, gen. Rozwadowskiemu oraz naczelnemu wodzowi w sposób tak bezpośredni i zgodny że powiedzieć mogę iż była ona nam wspólna. Co do taktycznego wykonania tego planu sprawa przedstawiała się odmiennie. Wykonanie, do którego dążyłem, było wynikiem moich doświadczeń na Zachodzie wyniesionych z pół bitewnych, nasyconych obustronnie siłami żywymi i sprzętem wojennym, gdzie przeciwnicy byli przepojeni tymże duchem bojowym, zaprawieni zarówno w obronie jak w natarciu, w walce wręcz, w styczności zawsze bliskiej. Takie wykonanie nie odpowiadało (w bitwie warszawskiej) położeniu i właściwościom wojsk działających; natomiast wykonanie, planowane przez naczelnego wodza liczyło się z możliwościami

oraz ich zakresem ze strony wojsk polskich i wojsk przeciwnika. Było to założenie słuszne i przyłączyłem się do niego następnie."

Trudno mi tutaj pójść za tokiem myśli gen. Weyganda. Moim zdaniem koncepcji operacyjnej nie da się oddzielić od taktycznego wykonania, zależnego z kolei od trafnej oceny położenia, od istniejących warunków i rozporządzalnych środków. Wszystkie te elementy składają się na to co nazywamy "planem bitwy", lub inaczej wyrażając się dokładnie planem wstępnej fazy bitwy. Zatrzymać przeciwnika w jednym miejscu po to by uderzyć wedle skrzydła lub z obu skrzydeł jest to abecadło każdej operacji ruchowej. Gdyby rzecz polegała tylko na tym, każdy laik mógłby pokusić się o miano biegłego stratega. Jeśli tak nie jest, to dlatego, że dziedzina rozważań dotyczących taktycznego wykonania stanowi część składową planu operacyjnego. Poza dziedziną powyższą plan pozostałby jedynie łatwym do napisania i efemerycznym elaboratem.

Z natury rzeczy "myśl manewru" jest teorią, której wartość może być sprawdzona jedynie przez zastosowanie praktyczne na polu bitwy. A to sprawdzenie odbywa się w warunkach i okolicznościach zmiennych, których określić z góry i przewidzieć nie podobna. Wchodzą tutaj w grę liczne imponderabilia, przedewszystkiem wielka nieznaną wola i reakcja nieprzyjaciela. Tak więc termin "plan bitwy" nie odpowiada całkowicie rzeczywistości. Można planować tylko początek bitwy "the opening move". Lecz oto dramat osiąga punkt szczytowy, przebiegając w swym rozwoju wśród zdarzeń nieprzewidywalnych. Poza wypadkiem jednostronnej przytłaczającej przewagi technicznych środków walki oraz uzbrojenia, zwycięstwo przypada wodzowi, który górować będzie nad swym przeciwnikiem umiejętnością prowadzenia operacyjnego (taktycznego wykonania), zdolnością natchnienia swych wojsk świętym ogniem zapału i wolą zwycięstwa. Bitwa warszawska jest przykładem operacji w wielkim stylu, gdzie dzięki nadludzkim wysiłkom naczelnego wodza, świetne jej przeprowadzenie, łącząc się z doskonałością manewru, doprowadziło do końcowego tryumfu.

Wódz naczelnny, planujący walną bitwę, musi przemyśleć gruntownie i właśnie w ramach taktycznej wykonalności wiele rzeczy: gdzie i kiedy zatrzymać przeciwnika; w jakim kierunku uderzyć, płycej czy głębiej; musi ocenić możliwość zgromadzenia w decydującym miejscu żywych sił i środków materialnych do bitwy i to w sposób rokujący zmylenie i zaskoczenie przeciwnika; musi wreszcie zważyć stan moralny i fizyczny własnych wojsk oraz w granicach osiągalnych mieć na względzie oszczędzanie krwi żołnierskiej. Oto główne elementy, do których dostożana być powinna decyzja operacyjna, skoro nie ma ona zawisnąć w powietrzu podczas wcielania jej w życie. A cała ta praca myślowa i duchowa odbywa się pod brzemieniem odpowiedzialności, którą musi

dźwigać na swych barkach wódz i to w samotności tym większej, im cięższe jest to brzemie. W tym zakresie nikt mu ująć ciężaru nie może; nawet szef sztabu jest tylko jego doradcą, pomocnikiem i to w sensie technicznym jedynie. Szef sztabu nie obarczony odpowiedzialnością bezpośrednią, wolny od męki duchowej pobierania decyzji, może bez większego moralnego trudu szafować radami, mnożyć projekty i alternatywy, natomiast dla jego zwierzchnika już choćby nawet tylko dokonanie wyboru jednej z istniejących alternatyw oznacza ciężkie pasowanie się wewnętrzne. Łatwo wyobrazić sobie można natężenie trudu duchowego, cały bezmiar odpowiedzialności ciężącej na marszałku Piłsudskim w tygodniach poprzedzających bitwę, która miała rozstrzygnąć o wyniku wojny i o losach narodu. Myślę, iż są to rzeczy dobrze znane tym, którzy w toku jednej wojny sprawowali funkcje szefa sztabu naczelnego wodza, a podczas drugiej wojny byli sami obarczeni odpowiedzialnością na najwyższym stanowisku dowódczym.

Co do idei manewru w planie operacyjnym bitwy warszawskiej trudno się zgodzić z twierdzeniem gen. Weyganda że idea ta była wspólną myślą: jego własną, marszałka Piłsudskiego i gen. Rozwadowskiego. Wiemy że gen. Weygand doradzał uderzenie z południowego krańca przyczółka warszawskiego w kierunku na szosę Warszawa-Mińsk Mazowiecki, a więc uderzenie krótkie, lokalne, o zasięgu ograniczonym, gen. Rozwadowski proponował wymierzenie głównego ciosu na północ od Warszawy, z odcinka 5-ej armji.

Twórcą koncepcji operacyjnej i urzeczywistnionego planu bitwy warszawskiej był marszałek Piłsudski. Plan ten polegał na głębokim uderzeniu pięćoma dywizjami nad rzeki Wieprza na tyły czterech armji sowieckich. Przejsie z odwrotu do kontrofensywy i w ogóle wykonanie całego planu wymagało niezwykle śmiałego przegrupowania wojsk, tym trudniejszego że wszystkie rozporządzalne odwody wchłonał cofający się front.

Gen. Weygand, prawdziwy przyjaciel Polski, zrobił dla niej wszystko co mógł, i dziękował mu za to w Siedlcach wódz naczelny. Wdzięczność Polaków wzrosłaby jedynie gdyby godne oświadczenie publiczne gen. Weyganda: "La victoire est bien polonaise, plan polonais, armees polonaises", złożone przed opuszczeniem Warszawy i powtórzone w liście do marszałka Focha mogło być czytane przez świat cały w znaczeniu zgodnym z historyczną prawdą. A prawda ta mówi, że wszystko to koncepcja i plan operacji, myśl manewru, przygotowanie bitwy, jej przeprowadzenie, wyzyskanie sukcesu, olbrzymia praca umysłowa i duchowa, wpływ moralny na wojska podnoszący ich ducha złożyło się na laur, którym Skrzydlata Bogini uwieńczyła w r. 1920 skronie marszałka Piłsudskiego.

Zwycięstwo było jego, wojsk polskich bijących się pod jego rozkazami, narodu polskiego walczącego pod jego przewodem.

Kazimierz Sosnkowski

IV. NOTATKA O WYNIKU BADAŃ AKTÓW BITWY WARSZAWSKIEJ

Akta bitwy warszawskiej 1920 r. zostały na szereg lat przed wybuchem drugiej wojny światowej przekazane przez Polski Sztab Generalny Wojskowemu Biuru Historycznemu a potem Instytutowi Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Obejmowały one dwie grupy aktów: 1. akta adjutantury generalnej Naczelnego Wodza i 2. akta szefa sztabu generalnego generała Rozwadowskiego.

W czasie ewakuacji Warszawy we wrześniu 1939-go roku część tych aktów została uratowana i wywieziona zagranicę. Znajdują się one obecnie w Instytucie Józefa Piłsudskiego poświęconemu badaniu najnowszej historii Polski w Nowym Jorku.

Akta gen. Rozwadowskiego obejmują między innymi wszystkie oryginalne, a w przeważnej części odręcznie pisane, wnioski operacyjne generała Weyganda. Przystudiowanie ich pozwala ustalić ponad wszelką wątpliwość jakie plany przedstawiał gen. Weygand w celu zatrzymania ofensywy sowieckiej na Warszawę. Najbardziej charakterystyczne pod tym względem są wnioski Weyganda z 30 lipca oraz 1, 2, 3, i 5 sierpnia 1920 r.

We wnioskach z 30 lipca i 1 Sierpnia gen. Weygand przedstawia różne propozycje zatrzymania nieprzyjaciela na określonej linii frontu i nie wysuwa żadnych wniosków kontr-ofensywy.

We wnioskach z 3 i 5 sierpnia proponuje ustalić front na linii rzeka Omulew-Ostrołęka-rzeka Bug i dokonać kontr-ofensywy na północy przyczem radzi wziąć pod uwagę ugrupowanie Ostrołęki jako załazek siły do kontr-uderzenia.

W dniu 6 sierpnia, a więc następnego dnia po tym wniosku, polskie Naczelne Dowództwo wydało decydujący rozkaz do przegrupowania, który zarządza przesunięcie frontu na linię Orzyc-Narew-Pułtusk Warszawa-Wisła-Dęblin-Wieprz-Seret i przewiduje zebranie na południu na dolnym Wieprzu, armii manewrowej dla kontr-uderzenia w kierunku północnym na flankę i tyły nieprzyjaciela atakującego Warszawę.

Wykonanie tych założeń zostało potwierdzone w rozkazie operacyjnym specjalnym szefa sztabu z 10 sierpnia i rozkazie operacyjnym naczelnego wodza z 15 sierpnia.

Z dokumentów tych wynika bezsprzecznie że projekty operacyjne generała Weyganda były zupełnie odmienne od polskich założeń i nie znalazły zastosowania w ostatecznym planie bitwy o Warszawę Polskiego Naczelnego Wodza.

